
Jan E. Zamojski

SOJUSZE I BLOKI POLITYCZNO-MILITARNE W XIX I XX WIEKU REFLEKSJE I UWAGI

Temat podjęty przez prof. Zgórniaka jest wprost onieśmielający. Blisko dwa wieki wypełnione wojnami, prowadzonymi przez najrozmaitsze konfiguracje sojusznice, w tym trzy wojny światowe, jeśli uznamy wojny napoleońskie za konflikt ogarniający również cały, **liczący** się ówczesnie **ŚWIAT**. Ujęcie historyczne narzucało się tu samo jako najbardziej właściwe dla tematu, aczkolwiek utrudniające wielce zadanie koreferentowi. Pozostają mu bowiem dwie możliwości:

- a) polemika i uzupełnienia,
- b) poszukiwanie innej formuły potraktowania tematu lub chociażby sugestii co do istnienia takiej formuły, czy też takich formuł.

Przyjmuję, iż referat daje dostateczny zarys historyczny tego zjawiska, jakim były najważniejsze sojusze wojskowo-polityczne na przestrzeni blisko dwu wieków. Proszę też nie oczekiwać ani polemiki, ani serii uzupełnień i komentarzy do tekstu tego referatu. Od kilku tylko drobnych uwag nie powstrzymam się. Można byłoby np. życzyć sobie więcej zainteresowania dla spraw dziejących się na zachodniej półkuli na obszarze obu Ameryk, dla których XIX i początek XX w. (a właściwie — tylko XIX w., o ile zgodzimy się na to, że zakończenie tego wieku przynosi wojna światowa 1914—1918) to okres wielce burzliwy, okres walk o niepodległość w stosunku do Hiszpanii i Portugalii, okres wojen wewnętrznych, formowania się politycznego kształtu Południowej i Środkowej Ameryki, prób usadowienia się Anglii (Argentyna) i Francji (Meksyk), wreszcie stopniowe-

go rozciągania na całą hemisferę zachodnią supremacji Stanów Zjednoczonych. Doktryna Monroe'go, sformułowana w 1823 r., współuczestniczyła w tym procesie, również zresztą ulegając ewolucji, której dwoma świeżymi przykładami, bardzo odmiennymi zewnętrznie, są interwencja USA na Grenadzie i wsparcie Wielkiej Brytanii w jej operacjach na Falklandach przeciw Argentynie.

Można byłoby również zastanowić się nad niektórymi opiniami. Czy np. kwestia zniesienia niewolnictwa była rzeczywiście główną przyczyną wojny secesyjnej, czy tylko osłaniała, uszlachetniała inne, bardziej przyziemne? I podobnie — czy religijne konflikty były przyczyną wojen, czy też swoistą ich sublimacją? Czy wrogość rasowa „białych” i „czarnych” w przypadku RPA i jej „czarnego” otoczenia rzeczywiście przeważa nad innymi racjami, w tym ekonomicznymi? W Rodezji (Zimbabwe) udało się przecież zatrzymać tę spiralę konfrontacyjną „białych” i „czarnych”.

Mówiąc o „francuskim systemie sojuszków” w Europie Wschodniej warto byłoby może dodać, iż z winy postawy Francji w latach 1919—1920, był on najślabszy w najważniejszym miejscu — na styku Polski i Czechosłowacji. Słusznie dążąc do wzmocnienia go przez sojusz z ZSRR, Francja nie uczyniła nic, by wyposażać ten sojusz w instrumenty realizacyjne (ratyfikacja, konwencja wojskowa etc.) traktując go (tu szczególnie ważna jest osoba Pierre Laval'a) tylko jako kartę w rozgrywkach i wewnętrznych i zewnętrznych, wobec Niemiec. Nie podjęła też dostatecznych wysiłków dla wyraźnego określenia postawy Polski i Rumunii wobec jego działania.

Sądzę również, że dobrze byłoby wprowadzić wyraźny podział na „pierwszą” i „drugą” koalicję w okresie wojny 1939—1945, gdyż różnią się one od siebie bardzo. Z tym wiąże się w jakiejś mierze kwestia wewnętrznej struktury rozmaitych sojuszków i koalicji, nierównorzędności, a stąd i nierównoprawności ich członków. Włochom mimo większych ambicji w obu wojnach przypadła rola drugorzędnego partnera w dwu zupełnie przeciwstawnych koalicjach. Polska została świadomie poświęcona (patrz — decyzje konferencji sztabowej Francji i Anglii w maju 1939 roku.) interesom strategicznym tych państw, które nie tylko nie informowały jej o swych koncepcjach prowadzenia wojny, lecz wprowadzały ją w błąd obietnicą uderzenia w 15 dniu wojny. Przedstawiciele Polski nigdy też, ani w pierwszej, ani w drugiej koalicji nie zostali dopuszczeni do udziału w organach decyzyjnych.

Rzucając te spostrzeżenia nie mam wcale zamiaru podejmować próby wniknięcia w tygiel amerykańskich antagonizmów i sojuszków ani też iść dalej drogą uwag i uzupełnień. Chciałbym natomiast przedstawić parę refleksji, a może nawet dywagacji, nad zjawiskiem sojuszków i bloków w interesującym nas okresie.

Sojusze, przymierza, bloki polityczno-wojskowe są zjawiskiem tak starym, jak państwa, jak wojna. Mówiąc językiem ulubionym przez prof. Ryszkę — są stałą i naturalną kategorią polemologii. Być może właśnie dlatego, iż uważane są za zjawisko naturalne, nie przyciągają uwagi badaczy, nie skłaniają do poszukiwania mechanizmów ich tworzenia się, rozwoju, ewolucji, rozpadu, a także ich kategoryzacji, analizy zasad, które rządzą, czy też wydają się rządzić ich funkcjonowaniem. Dla prof. Makowskiego w jego podstawowym *Podręczniku prawa międzynarodowego*¹ sojusze („przymierza”) nie zasługują na więcej aniżeli połowa strony. Sun Tzu-Wu, chiński klasyk myśli wojskowej, czy też właśnie — polemologicznej, widzi sojusze jako pochodną wiedzy o planach i zamierzeniach innych państw², lecz nie poświęca im szczególnej uwagi. Nie znajdziemy też zbyt wiele u bliższego w czasie klasyka C. von Clausewita³. W. Skopin⁴ nie

1) Makowski, *Podręcznik prawa międzynarodowego*, Warszawa 1948.

2) Sun Tzu, *L'art de la guerre*, Paris 1972.

3) C. von Clausewitz, *O wojnie*, T. I-II, Warszawa 1958

4) W. Skopin, *Militaryzm*, Warszawa 1959.

zastanawia się nad tą stroną zjawiska, którego przeglądem na przestrzeni wieków zajmuje się. W. Sikorski⁵ nie wyodrębnia problemu aliansów, aczkolwiek ogólnie o nich wspominając dostrzega możliwości zbliżenia radziecko-niemieckiego, mimo przeciwstawności systemów politycznych, gdyż oba państwa łączy podobny stosunek do systemu wersalskiego. Zbieżność interesów może się więc okazać czynnikiem silniejszym aniżeli sprzeczności ustrojowe. Jest to stwierdzenie ważne, aczkolwiek rzucone „w przelocie”. W. S. Churchill⁶ pisze o wojnie koalicyjnej, wojnie, w której sojusze odgrywały obustronnie olbrzymią rolę. Interesuje go jednak najbardziej praktyka funkcjonowania aliansu, przede wszystkim brytyjsko-amerykańskiego aliansu, określającego dlań skalę wartości wszelkich problemów, z jakimi miał do czynienia. Pod tym względem kapitalne w swej szczerości są jego wynurzenia wobec gen. de Gaulle’a, któremu otwarcie mówił, iż w wypadku sprzeczności między lojalnością wobec de Gaulle’a a współpracą z Rooseveltem bez wahania wybierze tę drugą i zostawi „Walczących Francuzów” swojemu losowi. A więc i tu nakaz interesu państwowego stawiany jest ponad sentymentami, co więcej — stwierdza się istnienie gradacji ważności poszczególnych aliantów w systemie koalicyjnym, a stąd możliwości poświęcenia interesów „mniej ważnych” jej członków — interesom tych, którzy reprezentują największy potencjał. Doświadczyła tego i Polska. Dobrze jest o tym pamiętać!

W tym miejscu wchodzimy już w problemy czynników kształtujących sojusze i bloki. Zanim wrócimy do tego motywu — pewna refleksja ogólna. Otóż spojrzenie na dzieje naszego obszaru cywilizacyjnego pod tym specyficznym kątem ukazuje nam tendencję do formowania się układów sojuszniczych wokół pewnych „biegunów”. Taki układ występował w stosunkach między Atenami a Spartą, między Grecją a Persją, później — między Rzymem a Kartaginą, (gdy jej zabrakło — Rzym pozostał sam wobec całego otaczającego „barbarzyńskiego” świata, rozpraszając i trwoniąc swe siły w akcjach „na wszystkich azymutach”; skojarzenia aktualne narzucają się...

W drugim tysiącleciu naszej ery sytuacja staje się bardziej złożona. W głównym nurcie wydarzeń jako państwa kształtujące układy „wróg — sojusznik” występują przede wszystkim Francja, Anglia, Cesarstwo Rzymskie narodu niemieckiego i w drodze ewolucji — habsburska Hiszpania. Na „peryferiach” zaś tego nurtu mamy Turcję. Rosja występuje jako swego rodzaju „biegun” antagonistycznego układu dopiero w czasie wojen napoleońskich, a i to raczej jako substytut pokonanej Austrii i trudnej do pokonania Anglii.

„Święte przymierze”, które tak silnie zaciążyło na wieku XIX, było aliansem zwróconym przede wszystkim „do wewnątrz”, przeciw zagrożeniom rewolucyjnym w szerokim sensie tego słowa, na co słusznie kładzie nacisk prof. Zgórniak. Był to „sojusz królów przeciw ludom” (R. Aron). Polska, jej rozbiory, stanowiły jedną z najważniejszych jego racji. W ówczesnej opinii europejskiej, a zwłaszcza francuskiej, można często spotkać pogląd, iż kamień grobowy Polski jest zarazem kamieniem, pod którym przebywa groźba wojny, a więc lepiej pozostawić go w spokoju. Rozkład „świętego przymierza” stał się bardzo ważną fazą ewolucji, w wyniku której dwubiegunowy podział rozciągnął się, dzisiaj, na cały świat. Do politologów, a nie do historyków należałaby ocena trwałości tego podziału i analiza zjawisk zapowiadających możliwość nowych, o wiele bardziej złożonych konfliktów, a zatem krystalizacji wspólnot interesów, a więc w konsekwencji — aliansów.

Czy można mówić o jakichś czynnikach wpływających na formowanie się, ale też i ewolucję sojuszków? Raymond Aron w swym opasłym dziele *Paix et la guerre entre les nations*⁷ widzi

5) W. Sikorski, *Przyszła wojna*, Warszawa 1934

6) W. S. Churchill, *The Second World War*, t. I-II, New York 1953

7) R. Aron, *Paix et la guerre entre les nations*, Paris 1962, s. 106.

stosunki międzynarodowe jako rozległe pole gry dyplomatycznej, którego „geografia” nie ulega zmianom lub są one niewielkie, zmienia się natomiast, zdaniem Arona w sposób żywiolowy, „struktura” tego pola, to znaczy — stosunek sił między jego elementami. Właśnie zmiany w tym stosunku sił (strukturze pola) są, zdaniem Arona, przyczyną kształtowania się koalicji sojuszniczych i układów antagonistycznych. Dostrzega jednakże i on pewne prawidłowości, czy też „czynniki stałe”, w owej żywiolowej grze sił. Do nich zalicza m.in. stanowisko Anglii, zwracającej się konsekwentnie przeciw jakiemukolwiek mocarstwu europejskiemu dążącemu do hegemonii na kontynencie, a także — właśnie w następstwie zmian w owej „strukturze pola” — tendencję do sojuszu między sąsiadami Niemiec, przede wszystkim wschodnimi i zachodnimi.

Raymond Aron nie wnika zbyt w przyczyny zmieniającą ową „strukturę”, raczej rejestruje jej zmiany. Renouvin⁸ widzi natomiast je jako „głębokie siły” (*forces profondes*), do których zalicza przede wszystkim ekonomikę (tu zwłaszcza skalę i rodzaj produkcji towarowej, produkcję energii, finanse etc.) demografię, ruchy narodowe i społeczne, prądy ideologiczne.

Do pierwszej wojny światowej głównym „polem gry” była Europa z „przyległościami”. Dla wielkich układów sojuszniczych ważna była jej „struktura pola”. Jednakże już na początku XIX w. rozpoczął się proces wyodrębniania się obszaru amerykańskiego, z którego wypierane są Hiszpania i Portugalia w trakcie procesu kształtowania się nowej struktury państwowej i politycznej tej hemisfery. Miejsce mocarstw europejskich zajmują tu Stany Zjednoczone, o czym wspominaliśmy na wstępie, które już nie mają na tym „polu” rzeczywistego, dorównującego potencjałem i ambicjami konkurenta. Spośród mnóstwa wojen, które przeżyła hemisfera zachodnia w XIX w., najważniejszą, jak się wydaje, była nie wojna między państwami, lecz wojna domowa między Północą i Południem Stanów Zjednoczonych. Ta właśnie wojna stworzyła podstawy mocarstwowej pozycji USA na kontynencie amerykańskim. Z niej też wyrastają tradycje amerykańskiego militarystyki, tej strony społeczeństwa amerykańskiego, której się naogół nie dostrzega i nie docenia.

U schyłku XIX w. zarysowało się nowe „pole gry” — dalekowschodnie, z Japonią jako biegunem krystalizacyjnym, czego dramatycznym sygnałem była wojna rosyjsko-japońska 1905 r. Być może nawet ściślej byłoby mówić o tym, że był to sygnał ujawniający kształtowanie się nie tyle dalekowschodniego, ile obejmującego cały region Pacyfiku „pola gry”. To właśnie wówczas w USA zaczyna torować sobie drogę zasada, przejęta od Wielkiej Brytanii, iż po ugruntowaniu ich pozycji na kontynencie amerykańskim z „przyległościami” — za śmiertelne niebezpieczeństwo wymagające reakcji militarnej, winny one uważać sytuację, w której pojedyncze państwo lub koalicja państw uzyskająby hegemonię na obszarze Europy lub Azji, czy na obu jednocześnie⁹. Wracając do Japonii — na przełomie XIX-XX w. znaczenie jej roli na Pacyfiku jeszcze się nie ujawniło. Anglia, jedyne mocarstwo, które po zmierzchu imperiów hiszpańskiego i portugalskiego miało globalną strategię, zawarła w 1902 r. sojusz z Japonią. W I wojnie światowej sojusz ten traktowała jako gwarancję bezpieczeństwa swych „tyłów azjatyckich”, by dopiero na początku lat dwudziestych zorientować się, iż z sojusznika wyrósł poważny i niebezpieczny konkurent, mający własne interesy, zagrażający na Pacyfiku zarówno interesom brytyjskim, jak i amerykańskim. Stąd próba stworzenia na konferencji waszyngtońskiej (1921/22) systemu zastępującego ów sojusz. Intencja „uporządkowania” sytuacji na Pacyfiku przez ów system była w istocie stwierdzeniem

8) P. Renouvin, *Histoire de relations internationales*, t. VI, cz. I i II, Paris 1955-1956

9) W. W. Rostow, *On the Ending of the Cold War*, Foreign Affairs, Spring 1987, nr 4 p. 833.

sprzeczności interesów mocarstw na tym obszarze, a więc pojawienia się wielkiego pola konfliktów z perspektywą wojennego starcia. System waszyngtoński stał się sam źródłem wielkich napięć, które odnajdujemy wśród przyczyn konfliktu na Pacyfiku w okresie II wojny światowej.

Amerykańska wizja Pacyfiku jako niemal „jeziora wewnętrznego USA” zderzała się z japońską wizją „obszaru wspólnego rozkwitu”, obejmującego pod jej hegemonią całą Wschodnią i Południowo Wschodnią Azję oraz większą część Pacyfiku, aż po przybrzeżne wody Australii. Ekonomiczne, polityczne i wojskowe cele imperialne Japonii łączyły się z ideami wyzwolenia narodów „rasy żółtej” spod kolonialnego panowania mocarstw „białej rasy”. Myśląc ówczesnymi kategoriami, twórcy japońskiej strategii (pomijam spory między formułami armii i marynarki) nie widzieli innego rozwiązania problemu bazy materialnej rozwoju Japonii, jak tylko jako bezpośrednie władztwo nad obszarem zapewniającym surowce, zbyt i rezerwę przestrzeni, jako kategorii strategicznej, zarówno obronnej, jak i zaczepnej.

„Struktura pola gry dyplomatycznej” Raymonda Arona to w gruncie rzeczy nic innego jak inna formuła układów geopolitycznych lub, ponieważ interesują nas konflikty, układów geostrategicznych. Istnieją w nich, krócej lub dłużej, elementy stałe, ale też zachodzą przesunięcia, zmiany. Jeśli mówimy, iż charakterystyczną cechą „struktury pola”, na którym rozwijają się konflikty i formują sojusze, jest jego zmienność, to w tym miejscu chciałbym wskazać na pewne czynniki o zadziwiającej trwałości. Oba związane są z Wielką Brytanią. Znana jest dewiza jej polityki zagranicznej, która mówi, iż „Wielka Brytania nie ma ani stałych wrogów, ani stałych sojuszników. Stałe są tylko interesy Wielkiej Brytanii” (podaję tę formułę, aczkolwiek istnieją też inne, wyrażające tę samą myśl). Otóż właśnie najtrwalszym chyba w historii jest sojusz Wielkiej Brytanii i Portugalii. Istnieje on faktycznie od 1654 r., a formalnie od 1702 r. i obowiązuje niezmiennie do dziś. Zmieniła się zupełnie „struktura pola”, która go zrodziła, przestał odgrywać światową rolę wspólny wróg — Hiszpania. Francja stała się aliantem Anglii. Jednakże rola tego sojuszu dla obu państw — mimo różnic ich potencjałów, które powstały w owym czasie, mimo zmienności ustroju Portugalii przede wszystkim, mimo tak szybko zmieniających się konfiguracji politycznych świata — nadal jest żywotna. Zachowały się więc bardzo istotne przesłanki materialne, właśnie geostrategiczne, ich gospodarcze i polityczne interesy, ale też i sympatie obu państw. Podkreśliłbym tu ten czynnik sympatii, gdyż w układach „wróg—przyjaciel” olbrzymie znaczenie ma zespół wzajemnych stereotypów pozytywnych i negatywnych, działających nawet wbrew obiektywnym przesłankom, o czym niżej.

Drugim, podobnym stałym, jest sytuacja na obszarze Flandrii. Celowo używam tego historycznego określenia, gdyż geostrategiczne znaczenie tego obszaru dla Anglii zaznacza się od pierwszych wieków naszego tysiąclecia. Przede wszystkim ważne jest dla Anglii to, kto panuje na obszarze dzisiejszej Belgii, która jest „pistoletem wymierzonym w pierś Wielkiej Brytanii”. Charakterystyczne, iż w obu wojnach światowych zachowanie Belgii było zbliżone — w okresie poprzedzającym wybuch odrzucała, właśnie z obawy przed sprowokowaniem Niemiec, sojusz Anglii i Francji i ich obronę. W obu jednakże wypadkach prowadziła z nimi równoległe tajne rozmowy sztabowe. W obu też jej wola neutralności nie uchroniła jej od agresji niemieckiej.

Od lat sześćdziesiątych XIX w., aż po pewien okres po II wojnie światowej w dużej mierze takim elementem stałym był stosunek do Niemiec (używam tu pojęcia zbiorczego). Trwały, jeśli idzie np. o Francję, w wielu innych krajach ulegał radykalnym zmianom. Austria, po klęsce w wojnie z Prusami (1866 r.), przekształciła się w ich sojusznika, reagując zgodnie z pruskimi wyobrażeniami o gwałcie, który rodzi miłość. Włochy, związane sojuszem z Niemcami i Austrią, już od 1902 r. potajemnie wchodzi w porozumienie z Francją, by w 1915 r. wystąpić przeciw swym sprzymierzeńcom. Podobnie postąpiła Rumunia, odrzucając po II wojnie bałkańskiej sojusz z Au-

stro-Węgry (z powodu Transylwanii) na rzecz aliansu z Francją. Rosja, tak bliska Prusom w okresie „Świętego Przymierza”, zbliżyła się do Francji i Anglii — mimo dzielących je różnic ustrojowych.

Zastanawiając się nad mechanizmem postępowania sojuszników, a to znaczy zarówno zbliżeń, jak i wrogości, Renouvin widzi je w sprzężeniu dwóch czynników — racjonalnego (interesy) i irracjonalnego (emocje), działających w różnych proporcjach i z różną siłą. Można by niewątpliwie dodać, iż i owe irracjonalne emocje mają na ogół swe wytłumaczalne, rozumowe, historyczne przesłanki, lecz nie jest to tu dla nas istotne. Nieistotne jest tu również rozwinięcie pojęcia „emocje”, obejmującego bardzo rozległy obszar motywacji kondensujących się i wyrażających się ostatecznie w stanach przyjaźni lub nienawiści. Istotna jest żywiołowość działania ich kompozycji, owego sumarycznego wektora układu sił. Na przełomie XIX—XX w. próbowano zmienić ten „dwublokowy” układ w Europie, przeciwstawiający Anglię, Francję i Rosję — Niemcom i Austro-Węgrom, wzbudzenia bądź to kompozycji antybrytyjskiej, bądź też antyrosyjskiej. Same interesy ekonomiczne i polityczne tego okresu wcale nie determinowały wrogości i sojuszków. Rosja i Niemcy były wzajemnie niezwykle korzystnymi i zainteresowanymi partnerami (echa tego spotykamy i dziś w *August 14 goda* A. Sołżenicyna). Anglia i Rosja były konkurentami na Bliskim Wschodzie (patrz — książki Kiplinga), nie tak dawno wrogami w wojnie krymskiej. Republikańska, królobójcza Francja była zaprzeczeniem ustrojowym carskiej Rosji, groźnym wzorcem politycznym i rozsądnikiem burzących ład monarchiczny idei... W Austro-Węgrach istniały ostre niechęci wobec zprusaczonych Niemiec, zwycięzców spod Sadowy. A jednak mechanizmy napędzane sprzężoną siłą obu czynników działały jakby wbrew racjonalnym przesłankom łącząc i przeciwstawiając sobie głównych antagonistów. Pisząc o siłach kształtujących nie tyle sojusze, ile właśnie antagonizmy Zbigniew Brzeziński¹⁰ jako jedne z najsilniejszych widzi w czasach najnowszych, nasilające się nacjonalizmy, a więc zjawisko z kategorii renouvinowskich emocji. One to, zdaniem Brzezińskiego, sprzyjają tworzeniu masowych stanów emocjonalnych, które stają się silniejsze od racjonalnie spostrzeganych interesów, ocen, przewidywań. Siła oddziaływania mass-mediów potęguje niezmiernie ich wpływ na narody, prowadząc do takich nawet sytuacji, w których ośrodki decyzyjne tracą swobodę działania i są zmuszane do kroków odmiennych od ich opinii o interesach państwa.

Chciałbym tu wyrazić jeszcze jedną refleksję o skutkach dla struktury „pola gry” eksplozji czy też implozji wielkich imperiów. Chaos po nich następujący trwa długo. Ten, który panował po I wojnie światowej, dał wiele przesłanek dla II wojny i jego pozostałości przetrwały również w regulacjach, jakie po niej nastąpiły (Transylwania, Dobruża, Cieszyn, Tyrol Południowy, Macedonia...). Manewr cieszyński Czechów w 1918/19 r. wsparty przez postawę Francuzów, ich krótkowzroczność, protekcjonizm i korupcyjność stworzyły sytuację zamykającą drogę dla najbardziej naturalnego z punktu widzenia interesów obu stron sojuszu między Polską a Czechosłowacją. Tu właśnie stany emocjonalne stały się czynnikiem przeważającym nad interesami, pchając ponownie Polskę do tak szkodliwej dla niej akcji cieszyńskiej w okresie kryzysu monachijskiego.

Ten sam okres daje nam również przykład wojny bez wypowiedzenia i wbrew rzeczywistym interesom obu stron i sojuszu nie zawartego, ale efektywnego. Wojną tą była wojna polsko-radziecka lat 1919—1920 r. Sojuszem — sojusz polsko-francuski, który zadziałał bardzo dobrze w tej właśnie wojnie, gdy nie istniał formalnie i działał w sposób wielce wadliwy — po podpisaniu go w 1921 r.

Niezależnie od przesunięć, o których wspominaliśmy, do II wojny światowej europejskie „pole

10) Z. Brzeziński, *Between Two Ages*, New York 1970, s. 71.

gry” — powtórzmy — było decydujące dla mechanizmu kształtowania się antagonizmów i sojuszków w skali globalnej. Nawet zachowania USA i Japonii były w olbrzymiej mierze determinowane przez to, co działo się pod tym względem w Europie. Do 1939 r. Londyn i Paryż były stolicami świata w sensie politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Zagraniczne inwestycje brytyjskie stanowiły 2/5 majątku narodowego, Francji — 1/6. USA były właściwie poza „wielką grą”. Rosja radziecka — z innych przyczyn — również, aczkolwiek jej istnienie stanowiło czynnik niezwykle ważny dla całego ówczesnego „establishmentu” międzynarodowego, było „wektorem” o dużym potencjale ukierunkowującym dla ich polityki zagranicznej, punktem odniesienia lub co najmniej elementem obecnym przy wszelkich kalkulacjach.

Druga wojna światowa przyniosła radykalne zmiany w tej sytuacji. W latach pięćdziesiątych „pole gry” odsuwa się z Europy. Obszar Pacyfiku „emancypuje” się i wyrastają na nim nowe „bieguny”. Jednym z nich stają się Chiny, po zwycięstwie rewolucji w 1949 r. Z czasem odzyskuje siły Japonia, stając się mocarstwem ekonomicznym, z narastającym potencjałem militarnym. Po krótkim okresie współpracy państw azjatyckich (Chiny, Indie, Indonezja, Filipiny, Birma) łączący je antyimperializm ustępuje bądź to egoistycznym interesom własnym, bądź też z obaw wobec komunizmu bierze górę nacjonalizm włączając je w systemy filjalne NATO, a więc — włączając je w zasadniczy podział biegnący przez świat, podział między paktem atlantyckim a paktem warszawskim. Tragicznym kondensatem tego procesu była masakra komunistów i wszelkich sympatyków lewicy w Indonezji w 1965 r. Był to koniec współpracy nowych państw tego obszaru geograficznego i szczególnej roli Chin Ludowych, koniec współdziałania wielkich przywódców, którzy ją uosabiali: Jawaharlala Nehru, Czu-En-laja, Sukarno. Czynniki ideologiczne, jeśli ideologię przyjąć za kwintesencję interesów społecznych, gospodarczych, politycznych, systemów wartości etc. dominujących w danym państwie, stał się decydujący dla mechanizmów wybuchania konfliktów i kształtowania się sojuszków we współczesnym świecie.

Obraz powojennego świata skłonni jesteśmy widzieć jako dwubiegunowy układ sojuszków niemal od „nazajutrz” po kapitulacji Japonii. Bomby atomowe spadły, jak uważa wielu historyków (np. J. Fest), na Hiroshimę i Nagasaki, lecz ich rzeczywistym celem był Związek Radziecki. Były ostrzeżeniem pod jego adresem. Jednakże rozwój systemu sojuszków, którego przegląd znajdujemy w referacie prof. Zgórniaka, był i jest nadal złożonym procesem, przebiegającym na „polu gry” obejmującym cały glob ziemski, polu o zmieniających się biegunach i zmiennej strukturze zgrupowań państw, a także tworów politycznych o niepaństwowym charakterze (to jest pewne *novum* okresu powojennego), zmiennym stosunku sił między nimi, a także łączących je więzów i dzielących je przeciwieństw. Proces ów kształtowany był, a w dużej mierze jest nadal, aczkolwiek tu zarysowują się nowe elementy (np. integrizm muzułmański), o których rozwoju i trwałości trudno jeszcze sądzić, z kilku głównych powodów, a mianowicie:

a) rozkład „Wielkiej Koalicji”, gdy znikło to, co ją wiązało — zagrożenie ze strony Niemiec i Japonii (Włochy były tu tylko dodatkiem);

b) proces rewolucyjnych przeobrażeń w Europie i Azji oraz powstanie grupy państw, której jądrem stał się Związek Radziecki;

c) rozpad imperiów kolonialnych pod wpływem działania bardzo różnych sił (radykalnie rewolucyjne, nacjonalistyczne, religijne, tradycjonalistyczne etc.) uzyskujących wsparcie nie tylko, upraszczając nazewnictwo, państw socjalistycznych, ale też konkurencyjnych mocarstw imperia-listycznych;

d) wysunięcie się z „drugiego rzutu” do rzędu czołowych mocarstw świata dwu państw — Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, jako „biegunów krystalizujących” nowe systemy sojuszków.

Chciałbym tu zwrócić uwagę zwłaszcza na szybkość, z jaką następowało już w toku II wojny, a zwłaszcza natychmiast po niej, przeobrażenie się USA z państwa o przewadze tendencji izolacjonistycznych w mocarstwo o ambicjach przewodzenia świata. Już w 1946 r. elita przywódcza USA uświadamia sobie potęgę swego kraju, jego interesy, możliwości działania, wreszcie formułuje cele tego działania. Ogromną rolę odegrał tu słynny memoriał Kennana z 1946 r. z jego placówki w Moskwie i stanowiący jego transkrypcję artykuł „X” w *Foreign Affairs*.¹¹

Od tego momentu zaczyna się w Stanach to, co określa się jako strategię polityczną, wraz z jej zapleczem — ośrodkami badań, służbami informacyjno-analitycznymi, tworzeniem doktryn, etc. Dyplomacja przekształca się z amatorstwa i sztuki w wiedzę. Powstanie NATO jest prostą konsekwencją procesu zapoczątkowanego memoriałem Kennana, czy też raczej — skryształizowanego, uświadomionego przez ten memoriał.

I druga uwaga — po obu stronach spoistość „bloków” jest niepełna. Francja, jak wiemy, nie uczestniczy we wszystkich strukturach NATO. Daleko- i bliskowschodnie pomocnicze bloki regionalne przeżywały ewolucję zmieniającą ich „dyspozycyjność” strategiczną, przy czym szczególnie drastyczne skutki widoczne są właśnie na Bliskim Wschodzie w związku z rewolucją islamską w Iranie i wojną w Libanie, a właściwie zespołem konfliktów, którego punktem ogniskowym jest Izrael. Grecja i Hiszpania zakwestionowały istnienie baz USA, to znaczy głównej siły NATO na swych terytoriach. Francja nie przepuściła bombowców USA w 1987 r. dokonujących uderzenia na Libię. Doszło do konfliktu grecko-tureckiego o Cypr. Z olbrzymimi kłopotami przeprowadzono instalację rakiet bliskiego zasięgu w Belgii i Holandii etc. Również po drugiej stronie mamy zjawiska niespójności. Pominę odsunięcie się Chin, sprawę Jugosławii i Albanii. Ale mamy tu interwencję radziecką na Węgrzech w 1956 r. i wielostronną w Czechosłowacji w 1968 r. Rumunia zajmuje pozycję zbliżoną do francuskiej w NATO, starając się ograniczyć swą integrację wojskową w systemie Paktu Warszawskiego. Chiny znalazły się w konflikcie zbrojnym ze Związkiem Radzieckim (walki nad Amurem) i z Wietnamem, wspierają „Czerwonych Khmerów” w Kambodży.

Można więc stwierdzić, że ów „dwubiegunowy” układ ani nie jest pełny, ani też nie doprowadził do trwałego zamrożenia „poła gry” i działających na nim sił, zarówno dyktowanych ewoluującymi przecież interesami, jak i „emocjami”. Jest to stwierdzenie, które uważam za istotne dla obszaru naszych rozważań, dla wszelkich analiz i refleksji „futurolicznych”.

Koncentrując swą uwagę na „wielkich konfliktach i wielkich sojuszach” jesteśmy skłonni pomijać te, które uważamy za mniej ważne, peryferyjne, za „folklor stosunków międzynarodowych”. Rozkład wielkich imperiów rodzi z reguły długi okres konfliktów zarówno o charakterze wojen domowych, jak i wojen między państwami. Na kontynencie południowo-amerykańskim trwały one przez dużą część XIX w. i znaczną część XX w. Jakimś oddalonym ich echem była niedawna przecież wojna o Falklandy. Rozkład imperium otomańskiego zamknęły ostatecznie dwie wojny bałkańskie (1912, 1913), z ich odwróconym układem sojuszków wymierzonych przeciw Turcji, a następnie przeciw Bułgarii. Rozkład wielkich imperiów kolonialnych po II wojnie światowej również spowodował falę konfliktów, a także rozmaitego rodzaju krótkotrwałych i dłuższych sojuszków, przy czym faktyczne sojusze nie zawsze bywają zarazem sojuszami formalnymi, a także stronami tych sojuszków bywają nie tylko państwa, ale też ruchy, przybierające postać organizacji wojskowo-politycznych.

11) „X”, *The Sources of Soviet Conduct*, *Foreign Affairs*, nr 3, July 1947.

- Chiny interweniowały w Korei nie mając formalnego sojuszu z Koreą Północną,
- ZSRR i Chiny wspierały Wietnam (a raczej Vietcong zanim powstała Wietnamska Republika Ludowo-Demokratyczna) nie znajdując się w sojuszu z nim;
- Maroko i Tunis wspierały Algierski Front Wyzwolenia Narodowego przeciw Francji nie będąc z nią w konflikcie bezpośrednim;
- Maroko i Mauretania znalazły się w sojuszu przeciw rebelii w Południowej Saharze,
- „państwa frontowe” czarnej Afryki sprzymierzyły się przeciw RPA, co jednakże nie przeszkodziło, gdy wymagały tego interesy gospodarcze, współpracować z RPA (Mozambik, Zimbabwe, Kongo-Zair), ba — być „sojuznikami sojuszników RPA”, jak to jest w przypadku ruchu UNITA, walczącego przeciw czarnej przeciw Angoli w bardzo złożonej konstelacji sił wspierających.
- Francja utrzymuje system sojuszków „opiekunich” z byłymi koloniami (Czad, Côte d’Ivoire, Rep. Środkowej Afryki etc.), o charakterze nie tylko wojskowym, ale i gospodarczym (frank francuski jako podstawa franka środkowo-afrykańskiego). System ten zadziałał kilkakrotnie, m. in. w konflikcie Czadu z Libią, w likwidacji rebelii w Kongu (tu mechanizm polityczny był inny, gdyż Kongo nie było posiadłością francuską i podstawą było wezwanie rządu Konga, a właściwie zagrożenie interesów francuskich w tej części kraju), wreszcie interwencji w stosunki wewnętrzne, którą była likwidacja „cesarza” Bokassy.

Na szczególną uwagę zasługuje świat arabski, niezwykle zróżnicowany gospodarczo, politycznie, ustrojowo, kulturalnie. Siły wiążące, w tym język, kultura, religia, wspólne obszary historii etc., idą tu w parze z siłami rozdzierającymi. Żadna z dotychczasowych prób stworzenia ścisłego bloku kilku nawet państw arabskich, a nawet ich unii — jak dotychczas — nie powiodła się. Jest kwestią, czy konflikt izraelsko-palestyński stanie się czynnikiem zdolnym doprowadzić do przewagi sił zespalających nad siłami rozdzierającymi? Jaka będzie wypadkowa interesów zbiorowych całej wspólnoty(?) arabskiej i interesów poszczególnych jej członków, emocji wspólnych dla wszystkich i emocji jednostkowych, częstokroć zwróconych wzajemnie przeciw sobie?

Problem konfliktów i sojuszków przybrał szczególną postać w tej fazie „ery atomowej”, w której żyjemy obecnie. Najistotniejszą jej cechą, jak sądzę, jest utrata możliwości uzyskania zwycięstwa lub nawet decydującej przewagi militarnej przez głównych antagonistów dwubiegunowego układu. Rozwój techniki transportu i mass-mediów doprowadził do niezwykłego „skurczenia” się globu ziemskiego i spotęgowania działających w nim „sprzężeń zwrotnych”, to znaczy siły i zasięgu oddziaływania wydarzeń zachodzących w poszczególnych krajach, czy też na poszczególnych odległych obszarach. Zmniejszeniu się, czy też nawet zanikowi możliwości bezpośredniego starcia zbrojnego między głównymi antagonistami, towarzyszy przesuwanie się konfliktów w inne wymiary, a mianowicie: ideologii, ekonomiki, kultury, irredent, powstań, terroryzmu, wszelkiego rodzaju ruchów destabilizujących, wojen peryferyjnych, wojen o „no man’s land’y”, względnie wojen „per procura”.

Wydaje się, że owo przesunięcie się konfliktów w inny wymiar będzie tym silniejsze, im bardziej będą dawać o sobie znać nowe, jeszcze nie skryształizowane procesy cywilizacyjne i duchowe, nowe siły dynamizujące i zmieniające „strukturę pola” tak w skali poszczególnych regionów świata i państw, jak też w skali globalnej.

Pojawia się sytuacja, nie nowa w historii, lecz nowa pod względem skali, gdy działają „nie zawarte sojusze”, a przede wszystkim tego rodzaju sojusze z niepaństwowymi tworamiami.

Dla przykładu: ZSRR popiera ruch Al Fatah, Chiny popierają Czerwonych Khmerów, ZSRR wspiera, niemal jak sojusznik, Nikaragwę i Angolę, Kuba, ale też NRD, wspierają wojskowo Angolę i Etiopię, USA wspierają *contras* w Nikaragui i ruch UNITA w Angoli, który też wspomaga RPA, objęła międzynarodowymi sankcjami za dyskryminację ludności murzyńskiej, USA wspierają

mudżahedinów w Afganistanie, RPA wspiera ruchy antyrządowe w Mozambiku, współpracując z nim gospodarczo.

Akcją wojenną „per procura” w stosunku do Nicaragui było uderzenie amerykańskie na Granadę.

Można by zaryzykować zdanie, iż w sytuacji rozwijającej się po II wojnie światowej nastąpiło odwrócenie formuły Clausewitza. To nie „wojna jest kontynuacją polityki innymi środkami”, lecz **„polityka jest prowadzeniem wojny innymi środkami”**.